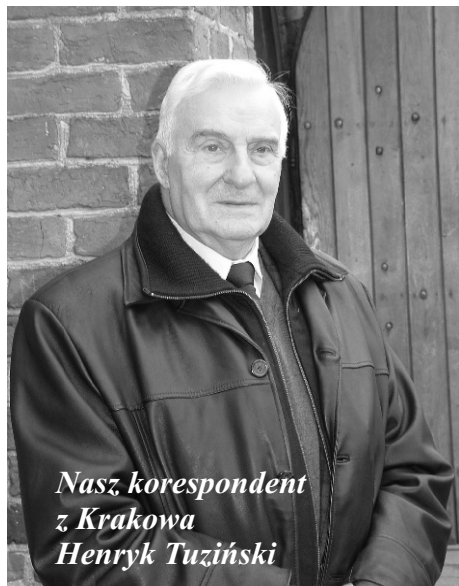


## WSPOMNIENIA PISANE Z PAMIĘCI



*Nasz korespondent  
z Krakowa  
Henryk Tuziński*

Na drugi dzień przyszliśmy do pracy na 6 rano i okazało się, że Horn wczoraj wieczorem wyjechał, bo była już ewakuacja Niemców. Rozpisałem się na temat drukarni i Horna, ale muszę przyznać, że dużo od niego się nauczyłem przede wszystkim dobrej pracy, ten okres był dobrą szkołą życia.

Trzeba przyznać, że nie wszyscy Niemcy byli źli. Kiedyś zachorowała nam mama. Nie pamiętam teraz co jej było, ale bardzo źle się czuła. Trzeba było wezwać lekarza. Trudność była w tym, że było już po godzinie policyjnej. Wiedzieliśmy, że niedaleko nas na plebani przy kościele św. Ducha jest na kwaterze niemiecki lekarz wojskowy. Pobiegłem do niego (nie wiem dlaczego ja, może dlatego że byłem najmłodszy). Wszedłem do jego gabinetu, przeprosiłem i powiedziałem, że nasza mama jest ciężko chora. Wstał i spytał się dokąd mamy iść. Nim mu odpowiedziałem na pytanie, powiedziałem: - panie doktorze ale my jesteśmy Polakami. Odpowiedział mi na to, że dla niego nie jest to ważne czy Polak czy Niemiec, dla niego ważny jest pacjent. Poszedł zaraz ze mną (w papuciach domowych) zbadał mamę, dał swoje lekarstwo i powiedział, że jak nie przejdzie, to mamy się do niego zgłosić. Ale nie trzeba było, bo mama wyzdrowiała. On był bardzo krótko w Sierpcu - był dobry - może dlatego musiał wyjechać. Powyżej

napisałem o dobrych Niemcach, ale w większości byli źli. U nas obowiązywał zwyczaj, że jeżeli szedł Niemiec w mundurze chodnikiem, to Polacy musieli schodzić na jezdnię. Kiedy idąc raz chodnikiem z kolegą mówiliśmy po polsku, akurat szedł Niemiec w mundurze, oczywiście zepchnął mnie na jezdnię i dał mi po uszach. Drugi raz nie ukloniłem się żandarmowi (który mnie znał), był również obowiązkiem kłaniania się Niemcom. Udałem, że go nie widzę, odwróciłem się udając, że patrzę na ścienny kalendarz. Wtedy było gorzej, dostałem kopniaka, ale przed następnym zdążyłem uciec. Potem go się bałem, a musiałem do niego chodzić służbowo.

My też w miarę możliwości odbijaliśmy to sobie. Jak było ciemno (był obowiązek zaciemniania) chodziliśmy po mieście, i spotkaliśmy młodych Niemców. Zatrzymywaliśmy się przed nimi udając niemiecką młodzież i mówiliśmy po niemiecku, wykorzystując ich zaskoczenie dawaliśmy im tęgę lanie gdzie popadło, i w nogi. Ponieważ znaleźliśmy wszelkie zakamarki w mieście, nie mieli szans nas złapać. Tak to różnie bywało w czasie wojny. Trwała okupacja, życie składało się z pracy, trochę z zabawy, trochę z uczenia się, ale przede wszystkim z czytania książek. Czytałem wszystko co mogłem od kogoś pożyczyć. Interesowały mnie przede wszystkim książki historyczne, podróżnicze, a właściwie wszystko. Oczywiście najbardziej lubiłem Sienkiewicza. Z Mirkiem odwzorowaliśmy wszystkie pojedynki z trylogii. Ulubionym poetą dla mnie był Mickiewicz, a utworami „Konrad Wallenrod” i „Grażyna”. Czytałem je po kilka razy. Pewnie okupacja też miała wpływ, na takie zainteresowania. Wierzyłem, że działając tak jak Wallenrod możemy dużo osiągnąć. Drugim poetą był Słowacki z powieściopisarzy byli

Sienkiewicz, Prus, a przede wszystkim Żeromski. Będąc pod wrażeniem przeczytanych książek mój patriotyzm zasiany przez Ojca jeszcze się wzmacniał. Wychodziłem z domu nad rzekę Sierpienicę, snułem marzenia żeby dokonać jakichś czynów patriotycznych w czasie okupacji, a jak się skończy wojna działać dla spraw publicznych, dla ludzi biednych, żeby była pełna demokracja. Przeżywać jakieś pozytywne przygody. Czytałem wtedy książki autora węgierskiego (nazwiska nie pamiętam) pod tytułem „Nad poziomy” opisująca grupę młodzieży węgierskiej w czasie pierwszej wojny światowej. Byłem wtedy romantykiem, a życiem kieruje „los”, który rzadko pozwala na spełnienie młodzieżowych marzeń i planów, chociaż w jakimś stopniu tak. Za czasów okupacji nie było można chodzić do kina. Kino było tylko dla Niemców. Zrobiono wyjątek wiosną 1940r. Prawie był obowiązek pójść na film o Katyniu. Pamiętam, że film zaczynał się od sceny jak chłop ruski z dużymi wąsami zaczyna wskazywać Niemcom, miejsce gdzie zostali pochowani zamordowani przez NKWD jeńcy (oficerowie polscy). Wszyscy wtedy wierzyliśmy, że to morderstwo dokonali Rosjanie. Byłem przez całą okupację, zresztą tak jak i przed wojną, ministrantem. W którymś roku w święto Bożego Ciała służyłem do nabożeństwa tylko z jednym jeszcze ministrantem. Procesja odbywała wewnątrz kościoła klasztornego do czterech ołtarzy. Wtedy służenie do mszy świętej, to było nie tak jak teraz, to naprawdę była praca. Po powrocie do domu byłem wyjątkowo zmęczony. Czasy okupacyjne były „ciemne” ale staraliśmy się, żeby czasem mieć jakąś przyjemność. Z Jurkiem Chojnackim zbudowaliśmy szopkę, sami zrobiliśmy kukielki. W czasie Świąt Bożego Narodzenia chodziliśmy

*c.d. str.6*